

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

(PRACE PP. UŁASZYNA I BENNIEGO).

W artykule niniejszym pomówić chcę o kilku pracach specjalnych, nie związanych ze sobą wspólną lub choćby pokrewną treścią, ale zajmujących się kwestyami niejednokrotnie wprost lub pośrednio podnoszonymi w »Poradniku«. Jak już pisałem w pierwszym z moich artykułów, uważam zapoznanie się ze szczegółowemi monografiami językowemi za bardzo pożyteczne dla każdego, kto chce wyrokować tych w sprawach choćby bez wielkich pretensyi i tylko w zakresie życia codziennego. Dlatego też zaznaczam, o ile omawiane prace mogą przynieść korzyść także niezawodowym językoznawcom.

P. Henryk Ułaszyn znany jest z licznych recenzyi, omawiających w różnych pismach nietylko prace językowe, ale i inne, mniej lub więcej im pokrewne. Widać w nich zawsze gruntowność i erudycję i żałuje się, że zalety te rozstrzelają się na tak drobne i efemeryczne roboty. Jedyną dotąd jego obszerniejszą pracą jest »Über die Entpalatalisierung der urslav. e-Laute im Polnischen«. (Lipsk 1905, str. 92). Idzie w niej o »odpodniebiennienie« prasłowiańskich dźwięków podniebiennych *e* i *ě*, t. j. o przejście ich w polszczyźnie przed niepodniebiennemi zębami *t, d, s, z, n, ł, r*, w niepodniebienne *o* i *a*; przykładami niech będą: *leci z e* przed podniebiennem *ć* obok *lot z o* przed niepodniebiennem *t* i *świeci z e* obok *świat z a*. (W gramatykach popularnych zwie się zwykle podniebienne miękkiemi, niepodniebienne twardemi, nazwy te jednak, choć krótsze a więc może i zgrabniejsze, same przez się nic nie oznaczają, gdy tymczasem »podniebiennność« wskazuje na miejsce powstawania danych dźwięków w jamie ustnej, a »odpodniebiennienie« poucza, że przestały się one tworzyć w tem właśnie miejscu). Zjawisko to jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech polszczyzny, wyróżniającą ją za-

sadniczo od innych języków słowiańskich, z których coś podobnego (ale nie identycznego) wykazują jedynie rosyjski (*ě* wymawiane jak *o*) i bułgarski. — Otóż przy niezliczonej ilości przykładów takiego zachowania się prasłowiańskich *e* i *ě*, n. p. *wiedzie* — *wiodę*, *wrzesień* — *wrzos*, *pszczelny* — *pszczola*, *gołoledź* — *lód* lub *miejski* — *miasto*, *siedzi* — *siadł*, *strzelać* — *strzala*, *widzieli* — *widział*, istnieje przecież pokaźna ilość form i wyrazów, gdzie prawidłowość tego stosunku się psuje. Niektóre z nich łatwe są do objaśnienia, choć przyczyny są różne. Tak n. p. pozornie tylko odstępują od reguła liczne przymiotniki na *-ny*, jak *bierny* (nie *biorny* mimo *biore*), *imienny* (mimo *imiona*) lub *bezdzielny* (obok *działki*), *ścienny* (obok *ściana*), bo w epoce przechodzenia tych *e*, *ě* w *o*, *a* następujące po nich spółgłoski były jeszcze podniebienne: *ř*, *ń*, *ł*, a stwardniały dopiero później. Znacznie częściej mamy tu do czynienia z wyrównaniem form w obrębie jednej odmiany, n. p. *Piotrze* zamiast rzadkiego już dziś *Pietrze* pod wpływem wszystkich innych form: *Piotr*, *Piotra*, *Piotrowi* i t. d. lub *na kolanie* zam. dawnego *na kolenie*; w odwrotnym kierunku pod wpływem *czeszę*, *rzezę* powstały formy *czesać*, *rzezać*, gdzie »prawidłowo« przed *s*, *z* występować powinno i istotnie występowało dawniej w pierwszym wyrazie *o*, w drugim *a*. Trudniejsze już są do wyjaśnienia formy jak *przedsionek* lub *piosnka*, gdzie porównanie z innymi językami słowiańskimi wykazuje nie pierwotne *e* lecz *ě*, gdzie zatem zamiast *o* oczekiwalibyśmy *a*: *przedsianek*, *piasnka*, lub takie jak *poziom*, *poziomka* zamiast staropolskich *poziem*, *poziemka* (*m* nie wywiera wpływu odpodniebienniącego, nie jest bowiem spółgłoską zębową lecz wargową). Pierwszą z nich (*przedsionek*) p. Ułaszyn uważa za powstałą na wzór innych wyrazów, podobnych, ale mających w temacie pierwotne *e*, n. p. *korzeń* — *korzonek*, *pierścień* — *pierścionek*, zdaje się słusznie, skoro ten typ pociągnął za sobą też inne »nieprawidłowości«, twory późniejsze, jak n. p. *dzionek*, choć *e* ruchome (*dzień* — *dnia*) zmianie tej właściwie nie ulega, jak wskazują wyrazy *pies*, *len* i inne. *Piosnka* dostała się do języka literackiego na pewno z mowy ludowej, gdzie brzmiała prawidłowo *piasnka*, z *ã* zbliżającym się a nawet zlewającym się z *o*, a to samo przypuszcza p. Ułaszyn także i co do *poziomki*. Zaznaczyć jednak trzeba, że gdy wymowa ludowa t. zw. *ã* pochylonego jak *o* pospolita jest na ogromnym obszarze Polski, to *poziomka* mogłaby być zapożyczona tylko z mowy niewielkiego pasa podgórskiego, mniej więcej od Limanowej po Kęty, gdzie każde *e* przed *m* i *n* wymawia się jak *o*: *ziomia*, *kamionie*, *z bratam*. Zasadniczo biorąc, tego rodzaju przenikanie do języka literackiego wyrazów w postaci ludowej jest zupełnie możliwe, w wielu innych językach, n. p. w niemieckim, nawet

znacznie częstsze niż u nas. Są wreszcie formy, których nieoczekiwane *e* zamiast *a* da się objaśnić chyba tylko wpływem obcym, mianowicie czeskim, tak silnym w dawnej polszczyźnie. Tu należą staropolskie *powiedać*, *zwiestować*, a kto wie, czy także nie *krzesło*, *dzieło*, objaśnienie bowiem tych dwu słów u p. Ułaszyna jest nieco sztuczne. Przeciw przyznawaniu wpływu czeskiego wogóle istnieje w ostatnich latach opozycja, reprezentowana głównie przez prof. Brücknera (n. p. w dziełku »Z dziejów języka polskiego« wbrew jego własnym dawniejszym poglądom, wyłożonym n. p. w książce »Cywilizacja i język«), mimo to zupełnie zaprzeczyć się on nie da, i to nie tylko w języku książkowym, ale nawet w ludowym, gdzie n. p. takie formy czeskie jak *wesoły* i *smutny* wbrew lub obok pierwotnych polskich *wiesioły* i *smętny* powszechnie się przyjęły.

Zwróciłem tu oczywiście uwagę tylko na niektóre szczegóły pracy p. Ułaszyna. Dodaję, że jest to szczegółowa monografia omawianej zmiany głosowej, obejmująca tak możliwie pełne zebranie materiału, jak uzasadnienie teorii i polemikę z poglądami odmiennymi, dalej szczegółowe objaśnienie odstępstw od prawidła, t. zw. wyjątków, wreszcie chronologię zjawiska. Życzyłoby należało zapowiedzianego dalszego ciągu. Przez swą metodyczność i jasność praca może być pożyteczna także dla osób niezbyt jeszcze zorientowanych w językoznawstwie, zwłaszcza że omawia przedmiot względnie przystępny.

Zwracając się do prac p. Tutusa Benniego, przechodzimy też do zupełnie innych zakresów nauki o języku, od fonetyki historycznej do opisowej i do tworzenia wyrazów. Do pierwszego działu należą trzy drobne lecz mimo to cenne rozprawki, mianowicie: »Z dziedziny akomodacji międzywyrazowej«, »O samogłoskach nosowych w wyrazach obcych« i »Drobne spostrzeżenia w zakresie polskiego sandhi«, pomieszczone w Materiałach i pracach Komisji językowej Akademii Umiejętności (t. I i III). Pierwsza i trzecia z nich zajmują się tak zwaną fonetyką międzywyrazową (sandhi), t. j. zmianami głosowymi, jakim ulega w prędkiej zwłaszcza mowie koniec wyrazu pod wpływem początku wyrazu następującego. Zmiany te są bez porównania większe, niż sądzi ogół, nie zwracający na to uwagi. Niejeden n. p. zapewne nie uwierzy, by nawet w zupełnie swobodnej mowie wymawiał *gdybyjżżałował* zamiast *gdybyś żałował* lub *wejssobie* zamiast *weź sobie*, chociaż wymowa ta jest bardzo pospolita, a w środku wyrazów przyjęta nawet w języku literackim, gdzie zamiast dawnych *zamość-ski*, *mieść-ski*, *Ujeźdź-ski* mówimy i piszemy *zamojski*, *miejski*, *Ujejski*. Cała rzecz w tem, że przez lata całe nauki i obcowania z pismem przyzwyczajeni jesteśmy do wy-

obrażania sobie języka nie mówionego lecz pisanego, często do tego stopnia, że niejedyn nieuprzedzający się zresztą i bezstronnie na innych polach obserwujący osobnik niezdolny jest czasem do wyzwobodzenia się z pod tej sugestyi pisma nawet w całkiem pewnych i obiektywnie, za pomocą przyrządów, dających się stwierdzić przypadkach. To też wszystkim zajmującym się wymawianiem — a spory o to, jak się wymawia, słyszy się przecież, zwłaszcza przy kwestjach ortograficznych, dość często, choć z braku odpowiedniego przygotowania nie doprowadzają one zwykle do żadnego rezultatu — bardzo bym zalecił nie tylko samo przeczytanie, bo to nie wystarczy, ale i spokojne sprawdzenie na sobie samym i na innych tych wyników, do jakich dochodzi p. Benni. — W temże wydawnictwie do tego samego mniej więcej zakresu należą i inne artykuły, przede wszystkim »Szkic wymowy polskiej« prof. Rozwadowskiego, następnie zaś »Kilka uwag o wymowie nosówek w polszczyźnie literackiej«, napisanych przeze mnie na podstawie badań przeprowadzonych w paryskiej pracowni fonetyki eksperymentalnej.

W zupełnie inną dziedzinę przenosi nas praca p. Benniego »Beiträge zur polnischen Wortbildung« (Lipsk 1905), z której ukazał się dotąd dopiero pierwszy zeszyt (str. 48), obejmujący wstęp i żywe przyrostki osobowe. Autor bowiem, w przeciwieństwie do poprzedniego, zajmuje się przedewszystkiem dzisiejszą epoką języka, nie historyczną. Nie ulega zaś kwestyi, że badanie żywego współczesnego rozwoju mowy ludzkiej jest koniecznem studyów historycznych uzupełnieniem; że wtedy dopiero naprawdę rozumie się odległe epoki języka, gdy cała jego dawna, dla wielu na papierze tylko istniejąca budowa, ożywi się zrozumieniem tej siły twórczej, która leży w każdym żywym osobniku; każdy bowiem mówiący danym językiem — o ile oczywiście jest to jego język — ma zdolność ustawicznego w nim tworzenia. Ze zdolności tej wynika oczywiście i prawo każdego do współtwórczości językowej, prawo przyrodzone, którego nie zwalczą najzacieklejsi puryści i prawodawcy szkolni, nadarmo określający, że jakaś forma przypadkowa lub przyrostek jest fałszywy. Zresztą jest to rzeczą charakterystyczną, że tacy formalisci językowi rekrutują się przedewszystkiem nie z językoznawców, którzy przeważnie są w tych sprawach bez porównania liberalniejsi. Na pewno twierdzić można, że każdy pedantyczny przestrzegacz prawidłowości czy poprawności językowej nie wmyślił się w istotę ustawicznego rozwoju języka. Na każdym przecież kroku spotyka się ludzi, uznających to, co się w języku zmieniło dawno, ale uparcie walczących przeciw wszystkiemu, co się w nim zmienia dzisiaj.

Z naszych językoznawców na potrzebę badania języka żywego zwracał zawsze uwagę prof. Baudouin de Courtenay.

Otóż p. Benni, przystępując do badania słowotwórstwa polskiego, mianowicie do badania tworzenia wyrazów za pomocą przyrostków (o innych sposobach powstawania wyrazów poinformować się można z artykułu p. Steina w numerze poprzednim), zaczyna od przeglądu przyrostków żywych, t. j. takich, zapomocą których każdy z nas w razie potrzeby bez namysłu niejako stworzy formę językową dla wytworzonego w danej chwili pojęcia. Tak n. p. dopiero co utworzyłem zupełnie bezwiednie wyraz *przestrzegacz*; w ostatnich dniach słyszałem wyrazy *plyciarz*, *spryciarz* (tę drugą nazwę wcale nie pierwszy raz) na oznaczenie człowieka płytkiego, sprytnego, to znów zdanie *»ja zawsze byłem dobrym spaczem«*, t. j. umiejącym czy lubiącym spać, gdzie *spacz* powstał bez namysłu na wzór takich jak *gracz*, *tkacz*, *tułacz*, *posiadacz*. Z tych przyrostków żywych p. Benni ogranicza się na razie do męskich osobowych. Przez osobowe należy tu rozumieć takie, zapomocą których powstają nazwy nietylko osób ale też usobionych, zindywidualizowanych niejako przedmiotów; nie ulega bowiem kwestyi, że pojęcia jak n. p. *parowiec*, *torpedowiec*, *wyścigowiec* oznaczają takie przedmioty, które, zdolne do ruchu, nabierają niejako cech istot żywych, że nazwy roślin jak *pieprzowiec*, *chlebowiec*, *aksamitowiec* zaznaczają wyraźnie, że rośliny te są niejako posiadaczami pewnych cech, wyrażonych w części pierwszej wyrazu, że więc obie te kategorie bardzo są blizkie takim nazwom wyraźnie już osobowym, jak *uczuciowiec*, *postępowiec*, *nastrojowiec*, *pepeesowiec*, których możemy w razie potrzeby tworzyć ilość nieograniczoną. Że ten sam nawet wyraz może oznaczać nie tylko osobę, ale i rzecz, o ile spełnia ona te same co osoba czynności, dowodzą przykłady, jak *przewodnik* (1) człowiek wskazujący drogę, 2) książka turystyczna, 3) drut przewodzący elektryczność i t. d.). W ten sposób przechodzi p. Benni zasadnicze typy żywych przyrostków osobowych, mianowicie: 1) *-ec* z pochodnymi *-owiec*, *-awiec*, *-aniec*, *-eniec*, 2) *-ik* z pochodnymi *-nik*, *-ownik*, n. p. *plasznik*, *rękawicznik*, *obraźnik* i *dzielnik*, *miernik*, *mnożnik*, 3) *-acz*, *-iciel*, *-ca* (oznaczające działaczy), 4) obce, jak *-arz*, *-ista*, *-aryusz*, *-us* i *-usz*, n. p. *konserwatysta*, *bundzista*, *rowerzysta* lub *chudeusz*, *utracyusz*, *kuracyusz* i t. d., 5) żartobliwe najczęściej *-ski*, *-owski*, *-iński*, *-owicz*, *-ajło*, n. p. *Jowialski*, *Niedopytański*, *Umizgalski*, *Wściubski* lub *jękajło*, *strachajło*. Niektóre z tych przyrostków łączą się zwłaszcza z pewnymi kategoriami wyrazów, tak n. p. *-acz* przede wszystkim z czasownikami i to tylko z niedokonanymi, mogą bowiem powiedzieć *zbieracz*, *rozdawacz*, *wyzyskiwacz*, ale nigdy *zebracz*,

rozdacz, wyzyskacz. Tworzenie to odbywa się więc przede wszystkim z uwzględnieniem znaczenia, choć z drugiej strony nie obojętna jest i postać zewnętrzna wyrazów pierwotnych, co n. p. widać z faktu, że gdy *-acz*, dodaje się do czasowników z tematem na *a*, n. p. *zbiera-ć, rozdawa-ć, wyzyskiwa-ć*, to tematy na *i* dla wytworzenia tegoż znaczenia osoby działającej przybierają *-ciel*, n. p. *krzywdzi-ciel, chrzci-ciel, myśli-ciel*. Grają tu rolę obie okoliczności. Bądź co bądź jednak nie można już dziś grupować przyrostków tak, jak się to działo dawniej, n. p. w r. 1879 u p. Małeckiego, który dzielił je na: 1) składające się z jednej spółgłoski, 2) z dwu spółgłosek, 3) pozornie z jednej zgłoski, 4) istotnie z jednej zgłoski, a więc najzupełniej zewnętrznie, formalnie, wskutek czego n. p. tak różne i nic z sobą wspólnego niemające wyrazy, jak *Gdańsk* i *świeżuchny* znalazły się oba w kategorii drugiej, jako mające w przyrostku po dwie spółgłoski.

Jakkolwiek ta praca p. Benniego wcale nie jest wyczerpująca i chociaż czasem nieściśle podaje określenia — jak n. p. że przyrostek *-ik* dodaje się tylko do przymiotników na *-ny*, czemu przeczą przykłady, jak *budzik, łazik* (= włóczęga), *barwik, Kręcik, Wiercik* (żartobliwe nazwiska) — to przecież zasługuje ona na uwagę pod względem naukowym, a z punktu widzenia praktycznego może przynieść korzyść tak ludziom zmuszonym przez swój zawód czy inne okoliczności do tworzenia wyrazów nowych, jak i surowym sędziom wszelkich nowotworów językowych. Charakterystyczną jej cechą jest czerpanie materiału z mowy żywej, choćby, a nawet zwłaszcza materiału jeszcze nie sankcjonowanego, bo taki właśnie największą ma wartość dla zrozumienia bezwiednej twórczości językowej.

Kazimierz Nitsch.

II. WYNIK ANKIETY W SPRAWIE NAZWISK ŻEŃSKICH ¹⁾.

Wszelka ankieta, powołana w jakiegokolwiek sprawie, ma wtedy większe znaczenie, gdy w niej weźmie udział większy zastęp ludzi, różnych zapatrywań, ale równego poziomu umysłowego. Ponieważ

¹⁾ Ponieważ od dwóch miesięcy nie otrzymaliśmy żadnej więcej odpowiedzi na rozesłanych listów 80, przeto ogłoszeniem odpowiedzi 16. zamykamy ankietę z żalem, że zaledwo piąta część zaproszonych wzięła sprawę do serca. Dziękujemy tedy wszystkim stokrotnie, że nie pozwolili usiłowaniam naszym spełznąć na niczem.

Redakcja.

nie zdołaliśmy uzyskać większej liczby odpowiedzi ponad 16, uważamy wynik naszej ankiety w pewnym względzie za chybiony, wskutek apatii naszych sfer literackich i naukowych.

I. Rozważając nie ilość, ale jakość odpowiedzi, spostrzegamy na pierwszy rzut oka, że prawie wszyscy autorowie, biorący udział w ankiecie, oświadczają się za zachowaniem właściwości języka polskiego w odróżnianiu nazwisk żeńskich od męskich, ale w nazwach rodzimych polskich. Wszyscy prawie uważają to za właściwość polszczyzny, że w postaci nazwiska wydatnia nie tylko rodzaj, ale miejsce w hierarchii rodzinnej (-owa, -ówna) a nieuznawanie tej właściwości za ubożenie języka, szkodzi dla jego rozwoju i dlatego nawet karygodne.

Sprawa zasadnicza byłaby tedy załatwiona; idzie o wykonanie szczegółów w praktyce. Tu nasuwa się naprzód pytanie: które nazwiska uważać za »rodzime« polskie, a które za obce? a potem: czy i między obcymi czynić różnice, czy też konsekwentnie wyłączać je wszystkie poza granicę »rodzimych«? Wiadomo przecież, że typowe polskie są tylko nazwiska przymiotnikowe na *-ski, -cki*, które do tej kategorii nie należą, bo nie przybierają żadnych przyrostków, ale jako przymiotniki zakończenia rodzajowe. Pozostaje tedy liczna gromada nazwisk ojcowskich na *-icz* i mnóstwo nazwisk pospolitych, wziętych bądź z nazw herbów (Jordan, Nałęcz, Dunin,...) bądź od właściwości charakteru (Małodobry, Lepszy, Spieszny... przenoś. Papuga, Gąsior, Indyk, Drożdż, Królik, Koza, Bujak...) lub ciała (Bochenek, Orzech, Pudło, Wantuch, Łaska, Biały, Długi,...) bądź wreszcie pierwotnie przezwisk (Szatan, Rokita, Grzybek, Pytel, Kijak i t. p.). Między temi nazwiskami jest znaczny zastęp obcych, t. j. wziętych z języków słowiańskich lub innych, ale tak spolszczonych, że ich pochodzenie jest zupełnie zatarte (n. p. Uhacz, Hamielec, Suwada, Kasparzyk, Nigbor, Wojdon, Kromkaj...).

Cóż z tymi począć?

Na to odpowiada praktyka życia codziennego i miliony ludu polskiego, które nie rozumując gramatycznie mówią: *Pinkasowna, Guterowna, Grosserowa* (lub *Grosserka*), *Neufeldowna, Prymawezowa, Abankurtka, Pronajowa* i t. p. i do tego stopnia posuwają wyróżnianie nazwisk żeńskich od męskich i nazwisk dziewcząt od kobiet zamężnych, że nawet od nazwisk na *-ski, -cki* tworzą nazwiska na *-anka* n. p. *Przyborowszczanka, Karczeszczanka* (nb. bez dodatku *panna* lub *córka*!). Z tego wynika fakt niezaprzeczony, że ogół ludzi, mówiących językiem polskim, nie uważa nazw obcych za organizmy martwe w mowie rodzimej, ale je upodabnia i stosuje zarówno w odmianie jak i w słowotwórstwie do właściwości

języka ojczystego. Z tego wynika następnie, że zdanie poważnego uczonego, jakoby nazwiska »germańskie i romańskie prawom języka polskiego poddawane być nie mogły« przeczy rzeczywistości, a zdanie, że »nazwiska Schneider lub Puppenspiel są bezwzględnie obce, a nie szanując właściwości obcych nazwisk tracimy tem samem prawa do protestowania w chwili, gdy Prusacy piszą nam: Marya Kwilecki lub Helena Mycielski« — zdanie takie jest co najmniej paradoksem. Nawet rasowe właściwości zacierają się przez mieszanie, każdy naród nawet najbardziej szowinistyczny zasila się chętnie żywiołami innonarodowymi, które asymiluje, a nasz ma liczne rodziny spolonizowane i uważające się za lepszych często Polaków od tych, którzy prastare i prapolskie noszą nazwiska; mimo to podług niektórych niewolno im tego nazwiska obcego ani odmieniać, ani zastosować do właściwości polszczyzny! Dokądbyśmy zaszli niedozwalając rodzinie Badenich, Platerów, Weysenhofów i t. p. na nazywanie owych żon i córek: Badenina i Badenianka, Platerowa — Platerówna, Weysenhoffowa — Weysenhoffówna i t. p. Jestto żądanie wprost przeciwne temu, które niektórzy nasi współpracownicy wyrazili, żądając, aby n. p. prof. *Brückner* pisał się *Brykner*! Dwie ostateczności — do których dołączyć należy jako dziwoląg, że »niema błędu powiedzieć »Zofia Dunin«, bo dla mnie niema błędu »Zofia Mickiewicz«... Oto nietylko głęboki respekt dla obczyzny, ale gwałcenie nazwisk polskich i naginanie ich do form obcych!

II. Drugie pytanie, na któreśmy żądali odpowiedzi, dotyczyło używania przyrostków *-owa* (-ówna) a *-ina* (-anka), i ich wyróżniania. Skoro podług ogólnej opinii należy ich używać, zachodzi pytanie, kiedy jednych a drugich? W tym kierunku zdania autorów odpowiedzi są bardzo rozmaite. Kiedy jedni albo na to zapytanie nie odpowiadają, albo odpowiadają bardzo ogólnikowo, drudzy mieli tylko na myśli »eufonię« t. j. używanie przy nazwiskach, na *-g* zakończonych, przyrostka *-anka* (Święcicki) lub zostawienie ich bez przyrostka (Rapacki) — albo też stosowanie do wszystkich nazw tego samego pravidła bez ograniczeń (Matuszewski, Koskowski, Drogoszewski). Jeden z autorów szukał wyróżnienia w użyciu przyrostków *-ówna* a *-anka* nie w językowej właściwości, ale w towarzyskiem stanowisku. (W. Gąsiorowski). »Za nic po *Sapieźance* nie mogę go (t. j. przyrostki *-anka*) skazać na sąsiedztwo z cudzoziemczyzną. Przyrostek *-anka*, przyczepiany w ostatnich czasach tak nieopatrznie i tak gorączkowo do nazwisk obcych ... uosabia jakąś pychę dorobkiewiczowską...«. Tylko prof. Balzer zbliżył się do prawdy twierdząc, że język nasz obecny w pewnym przeciwieństwie do dawniejszego dąży do zapewniania końcówce *-owa* bezwzględnej

przewagi; jednakże i teraz końcówka *-ina* winna być utrzymana conajmniej przy nazwiskach, których męska forma kończy się na *-a*.

Względy efonii, lubo i w języku odgrywają pewną rolę, są przy słowotwórstwie czynnikiem słabym, zwłaszcza tu, gdzie idzie nie o efonieję głosową, ale — przyzwoitą. Kogo przy nazwiskach na *-g* zakończonych razi przyrostek *-ówna*, niechaj wzorem ludu tego *o* nie ścieśnia, lecz mówi *Goldbergowa* — *Goldbergowna*; będzie to naturalne upodobnienie do formy pierwszej i bez gwałtu zadanego zarówno tradycyi jak i — przyzwoitości. Bo wszystkie nazwiska, swojskie czy obce, przybierają przyrostek *-owa* (*-owna*) a tylko zakończone na *-a* i *-i* przyrostek *-ina* (*-anka*).

Dlaczegoż to proste правило nietylko idzie w zapomnienie, ale tak je trudno stosować w praktyce?

Najpierw nie znikło jeszcze poczucie, że gdzie jest już przyrostek *-owa* (*-owna*), lub *-ina* (*-anka*) tam dostatecznie oznaczona różnica między mężczyzną (ojcem, mężem) a kobietą (żoną, córką); jeżeli tedy mówić musimy *pani*, *panna*, to owe przyrostki przy nazwisku są zbyteczne (pleonastyczne), bo już owe rzeczowniki stanowisko kobiety w rodzinie określają dostatecznie. Czuje to przede wszystkim p. W. Gąsiorowski pisząc: »wogóle piszę: *panna Dunin*, *panna Mickiewicz*, albo gdy chcę zaznaczyć bez dodawania słowa »panna«, że o pannie mowa, piszę *Duninówna*, *Mickiewiczówna*; zestawienie zaś *panna Duninówna* lub *panna Mickiewiczówna* brzmi dla mnie patetycznie, jakby uroczyście, akcentuje tak mocno »mickiewiczowskość« panny lub jej »duninowskość«, że wkracza w granice wyrażen charakterystycznych.

Chociaż tedy p. W. G. niewłaściwie to nazywa »patetycznością«, co jest dawaniem dwu grzybów w barszcz, przyznać mu trzeba słusność, że tego za wiele; ponieważ końcówki *-owa* (*-owna*), *-ina* (*-anka*) nie mają na celu zmiany nazwiska, ale uwydatnienie społecznego a raczej rodzinnego stanowiska, przeto kładąc przed nazwiskiem wyrazy: *pani* lub *panna*, czynimy to odróżnienie już w dostatecznej mierze, i nie potrzebnie zaznaczamy to jeszcze w przyrostku.

Idzie teraz o to, czy lepiej używać tytułów *pani*, *panna*, a nazwiska niezmienionego, czy też bez tytułów nazwiska zmienionego przez przyrostek? P. E. Orzeszkowa wydała w tym względzie wyrok sprawiedliwy i niezmiernie trafny. »Przedewszystkiem (pisze na str. 22. *Poradnika* z r. b.) rozmnożyłoby to w sposób oślakany tę dziś nieznośną plagę języka naszego, którą jest potrzeba częstego używania tytułów: *pan* i *pani*. Usunięcie to (przyrostków *-owa*, *-ówna*) uczyniłoby posługiwanie się nimi niezbędnem

w wielu wypadkach, w których teraz obejść się bez nich można. Otóż nie ulega wątpliwości, że mówienie *Malewiczowa*, *Malewiczówna* jest rodzime polskie, a *pani Malewicz*, *panna Malewicz*, obce, mniejsza z tem, czy z języka francuskiego czy niemieckiego na grunt polski przeszczepione; wreszcie *pani Malewiczowa* i *panna Malewiczówna* połączeniem obu tych sposobów w jedno. Jestto wprawdzie pleonazm, jakieśmy powyżej zaznaczyli, ale nieszkodliwy i tak pospolity jak wiele innych w języku; lepiej zresztą używać pleonazmu (a więc czynić zbytki językowe), niż ubożyć język, naśladując cudzoziemców.

Z drugiej strony działa silnie wielka ilość nazwisk na *-ski* i *-cki*, które jako przymiotniki mają zawsze formę żeńską na *-a*, ale bez odróżnienia czy to matka, czy córka. To wytworzyło potrzebę dodatków rzeczownikowych: *pani* i *panna* i ten sposób przemawiania przenosimy przez upodobnienie na wszystkie nazwiska, nie tworząc na wzór ludu formy *Przyborowszczanka* lub *Krasiczanka*.

III. Na zapytanie trzecie co do niebezpieczeństwa, grożącego nazwiskom na *-ski* i *-cki* ze strony rozpowszechnionych nazwisk obcych bezprzyrostkowych, odpowiedzieli prawie wszyscy autorowie uspokajająco, nie wierząc lub przynajmniej nie przypuszczając, aby to mogło na te przymiotniki oddziaływać.

Wynik ostateczny streszczamy tedy w następujących тезach:

1. Nazwiska męskie nie przymiotnikowe (a więc wszystkie prócz zakończonych na *-ski*, *-cki*) należy dla oznaczenia żony zmieniać przez przyrostek *-owa*, *-ina*, a córek *-owna*, *-anka*, przyczem pamiętać trzeba, że przyrostek *-ina*, *-anka* jest właściwy tylko nazwom zakończonym na *-a*, *-i*.

2. Używanie w mowie i piśmie nazwiska męskiego niezmiennego dla kobiety, a oznaczenie płci przez rzeczowniki *pani*, *panna*, nie zgadza się ani z tradycją, ani z właściwościami języka polskiego w ogólności.

3. Używanie tytułów *pani* i *panna* przy nazwiskach, które przez przyrostek oznaczają dokładnie stanowisko kobiety w rodzinie jest wprawdzie zbyteczne (pleonastyczne), ale nieszkodliwe, a w stosunkach towarzyskich niekiedy nieuniknione.

Niektórzy autorowie nie pozostali na gruncie teoretycznym, ale chcąc uchronić język ojczysty od dalszego i postępującego kaleczenia, pragnęliby jakąkolwiek drogą tamę temu położyć. Mamy tu na myśli projekt Dra L. Rydla, aby się »postarać przede wszystkim o należyty przepis, wydany jak najrychlej przez Radę szkolną kra-

jową (w Galicyi) a zle da się jeszcze słumić w zarodku«. Idąc za tą radą poprosimy o wydanie takiego przepisu, ale czy będzie wydany, lub po wydaniu czy zle ustąpi — nie mamy wielkiej nadziei.

Pannom zaś, które nie wstąpiwszy w związki małżeńskie, nie rodzinie ale społeczeństwu ofiarowały swą pracę i zdolności, przypominamy słowa Czcigodnej Jubilatki E. Orzeszkowej, że »tylko rozum, cnoty i czyny kobiet mogą dla nich wywalczyć niezależność i godność, oraz dobra te stałą ich własnością uczynić; ... niema dobrej przyczyny do zadawania krzywdy językowi bez przynoszenia przez to sprawie kobiecej korzyści najmniejszej. Strzeżmy się przesądów i fanatyzmów na odwrót, bo i same przez się rozumne nie są i na sprawę bardzo poważną i ważną ściągają śmieszność«. (Por. Jęz. 1907. str. 14—24).

R. Zawiliński.

III. POKŁOSIE.

I.

»Słowo Polskie« z 15. stycznia b. r. umieściło bajkę p. Bronisławy Ostrowskiej p. t. »Oset«, w której rażą mnie, między wielu a wielu innymi, następujące wyrażenia:

1) »Na skraju wielkiej łąki, przy samej drodze *pylnej*, wyłobionej w głębokie koleje od skrzypiących kół — wyrósł oset«.

2) ... »w pachnących basiach« ... (Dotychczas znałem tylko bazię).

3) ... »ziola *okolne*« ... (Czy to dobre wyrażenie?)

4) ... »złote *opyły*« ... (Czy to lepsze wyrażenie, niż... »złote pyłki«?)

5. ... »*wyobcowany*« był z tego świata piękności i szczęścia, *wyobcowany* miłością daremną i nędzą i kurzem dróg codziennych«.

6) ... *podolne*, żywe morze *kwietne*« ... I. Szczerbowski.

— Wierzymy mocno, że tego rodzaju »nowości« językowe muszą zaniepokoić człowieka, przyzwyczajonego do języka prostego i jasnego. Przyznajemy chętnie, że zmiana *bazi* na *basię* jest niepotrzebna, i przypuszczamy, że to błąd drukarski, o który tak nie trudno w dziennikach; wyraz *wyobcowany* jest również niefortunnym nabytkiem, pojawiającym u nas od niedawna, i nie wiemy, skąd zaczerpnięty. Natomiast inne podkreślone przez Szan. Pana wyrazy nie mogą się niepodobać, bo choćby były niezwykle, są prawidłowo utworzone dla potrzeb poezji, która zwykłym językiem przemawiać

nie może. Właśnie w ostatnim okresie naszej poezji mniej więcej od lat 10 zapanował ten kierunek, że się wyrazom nadaje bądź specjalne znaczenie, bądź tworzy nowe dla oddania odcienia drobnego. I tak co innego są *pyły*, *pylny* a co innego *opylny*, co innego *kraj* a *skraj*, co innego *nizinny* a *podolny* (po dołach rosnący). Właśnie na tem polega oryginalność poezji nowszej, że nie w przenośniach i porównaniach, lecz w znaczeniu wyrazów szuka środka do wyrażenia myśli i uczuć, do odróżnienia swej mowy od mowy pospolitej, codziennej.

II.

A) *Mieczysław Rościszewski*: »Krasomówstwo«. Lwów, 1905.

Z książeczki wymienionej o 214 stronicach pozwolę sobie przytoczyć spory zapas ustępów i wyrazów, które podpisanemu się nie podobały, a zwłaszcza raziły go dlatego, że autor rzucił się na pole pouczające, jak po polsku poprawnie, pięknie, trafnie i jasno się wyrażać! Czy po mojej stronie jest słuszność, raczy osądzić Szan. Redakcyja »Por. językowego«.

str. 5. »Każdy człowiek wykształcony *znajdzie okazję* do zabierania głosu«.

str. 6. »...a takim (przewodnikiem) ma być praca niniejsza, którą też *nie bez zasady* uważamy za słuszne ofiarować naszym czytelnikom«.

str. 6. »przytaczamy szereg wzorów... do uzupełnienia *w mowy kompletne*«.

str. 6. »...plan dziełka *nigdy bardziej nie może być na czasie*«.

str. 10. »Słowa myśleć i sądzić *zdają się tłómaczyć* na pierwszy rzut oka jedno i to samo pojęcie«.

str. 13, 15. »...używanie wyrazów cudzoziemskich, zwłaszcza *na piśmie*...«

str. 19, 21, 90, 100. »...*wystawiania* myśli naszych«, »sposobem *wystawiania się*«, »*wystawianie się* obrazowe«, »niepospolity sposób *wystawiania się*« (dwuznaczność, gdyż co innego rozumieć można przez wyraz: wysławiać lub wysławiać się — a co innego przez słowo: wyrażać, wyrażać się«).

str. 23. »...który *czierpie swoje źródło w nieznanomości* gramatyki, gdyż *zdradza* brak wykształcenia«.

str. 28. »...to można je pozyskać *li tylko* drogą gorliwego *verlowania* gramatyki«.

str. 30, 94. »...siła mowy *szwankuje*«, »*że wielki krok do solidarności uczyniony został*«; »mowa *szwankuje* wtedy...«

str. 33. »...żart i dowcip winny być jedynie przyprawą, nie zaś *sensem*, treścią tego rodzaju *konwersacji*; rozmowa naukowa winna *traktować wyłącznie obrany temat*«.

str. 35. »...polegać na *zakomunikowaniu jakiej nowiny*«.

str. 41. »...taki *efekt* zowie się *pointą* (*poętą*); *pointa* w anegdocie gra tę samą rolę, co *morał* w bajce«.

str. 53. »Wzory czytelnik znajdzie w zbiorach K. Wł. Wóycickiego, do których też *pozwalamy go sobie odesłać*«.

str. 58. »...z trudnością daje się *zakwalifikować* pod ten, czy ów rodzaj«.

str. 35, 66. »...czynimy *duży* krok naprzód«; »uprawiał z *dużem* powodzeniem«.

str. 68, 72. »...rodzaj ten *faktury* romansu«; »*faktura* nowelli-styczna«.

str. 71. »...aby się nie zapuszczać w dalszą niezbyt *umotywowaną* przeszłość...«

str. 91. »...*cypel* skały; fantazja lubi *stawić przyczynę na miejsce skutku*«.

str. 92. »...przenośnie i obrazy są *na miejscu*«.

str. 94. »...podobieństwo powinno od razu *rzucić się w oczy*«.

str. 97. »...pokazuje się to z *usterków* następujących«.

str. 104, 105. »...wywoła się *efekt*«, »*chybienie efektu*«.

str. 105. »...przedmiot porównania... nie powinien zbyt *odska-kiwać* (od tego, z czems się coś porównywa)«.

str. 108, 109. »...figury krasomowcze: *polysendesa*, *asyndesa*«.

str. 109. »zakłęcie (figurę retoryczną, nazywa autor *obsecratio*, a figurę aposiopesis *umilknięciem* (sic)«.

str. 116. »Kazania sejmowe Skargi... należą do *naradnej* wymowy«.

W końcu dodaję, że p. Rościszewski na str. 12. swojego dziełka zamiast wyrazu *kelner* poleca *czesny*, o czym już była wzmianka w »Poradniku«.

(Lwów).

O. Norbert Golichowski.

— Zamieszczając nadesłane uwagi, natury przeważnie stylistycznej, zaznaczamy, że jakkolwiek niektóre z nich podlegałyby mogły dyskusji, to jednak na ogół stwierdzają one jasno, iż o staranność językową niezbyt u nas dbają nawet autorowie książek o... »krasomówstwie«.

Z różnych źródeł.

1) »Ulica *wyższa kupiecka* w Charkowie« (N. Reforma Nr. 68 r. 1906 »Zbrodnia Piotra Michajłowicza«). Powinno być *górna ku-*

piecka, bo ulica ta nie jest «wyższą» od innej, ale tylko »wyżej« położoną.

2) »Pies szpic *jeden rok stary* (ein Jahr alt)«, a dalej: inny »6 *mie-
sięcy stary*« (N. Reforma, Nr. 93 z r. 1906, ogłoszenie K. Waltera).

3) *Mereszkowskija* 2. przyp. od Mereszkowskij (Przyroda N. 42 z r. 1905) utworzone na wzór: Gorkij-Gorkija, niefortunnie, bo Mereszkowskij zbyt jest podobny do naszych nazwisk na *ski*, aby miał się odmieniać inaczej.

4) *Czasopiśmienny* Wydział czytelni polskiej akademickiej w Leoben (N. Reforma N. 30 z r. 1906). B. Dy.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

(Red. Ignacy Stein).

22) **Teoretyczno-poznawczy czy teoryo-poznawczy?** (W. G.)

»Który przymiotnik odpowiada lepiej duchowi języka polskiego: teoretyczno-poznawczy czy teoryo-poznawczy?«

— Rozważanie obydwu przymiotników doprowadza mię do przekonania, że ani jeden ani drugi nie oddaje istoty rzeczy. Przymiotniki na *-czy*, mają zazwyczaj znaczenie czynne: a więc *spostrzegawczy* znaczy tyle, co *spostrzegający*, *badawczy* tyle, co *badający*, *zachowawczy* tyle, co *zachowujący* i t. d. Wskutek tego poczucie językowe łączy z wyrazem *poznawczy* znaczenie *poznający*. Trudno zatem zamiast *teorya poznania* powiedzieć *teorya poznawcza*, gdyż oznacza to właściwie *teoryę poznającą*, a nie *teoryę o poznaniu*.

Przyjmując jednak jako fakt dokonany powstanie w języku polskim dwóch wyrazów o jednakiej treści a różnej formie: *teoretyczno-poznawczy* i *teoryo-poznawczy*, oświadczam się (naturalnie według mego osobistego poczucia językowego) za pierwszym. Wyraz bowiem *teoryo-poznawczy* ma dla mnie znaczenie *poznania teoryi*, a nie *teoryi poznania*.

Powyższe roztrząsanie ma zresztą znaczenie czysto teoretyczne; praktycznie oba wyrazy spełniają dobrze swoje zadanie, gdyż znaczenie ich — ciemne dla poczucia językowego — wyjaśnia oczywisty związek z wyrazem: *teorya poznania*.

23) **Śmiać się humorystycznie.** (E. Ch.)

Czy możliwe jest wyrażenie, że się ktoś *humorystycznie śmieje*?

— Pojęcie *dowcipu* i *humoru* łączy się z procesami psychicznymi. Jeżeli powiem: X. *mówi dowcipnie* lub *humorystycznie*, to oba te przysłówki odnoszą się do treści mowy, a nie do jej objawów ze-

wewnętrznych. Jeżeli zaś dostrzegamy coś śmiesznego w zewnętrznych objawach mówienia, wówczas powiadamy: *X mówi komicznie*, gdyż pojęcie komizmu łączymy z objawami zewnętrznymi. Powiedziałbym zatem: *X śmiał się komicznie*. Wyrażenie: *śmiał się humorystycznie* wydaje mi się tak niezwykłym jak: *śmiał się dowcipnie*.

Wiemy jednakże, że z gestem, ruchem i tym podobnymi objawami zewnętrznymi można połączyć spory zasób treści psychicznej. Jeżeli tedy z pewnym śmiechem czy uśmiechem łączy się humor i dowcip, wówczas możemy mówić: *śmieje się humorystycznie, uśmiecha się dowcipnie*.

24) *Złowróźbny* czy *złowieszczy*.

»Czy słowo *złowróźbny*, przymiotnik ukuty ze złej wróżby, nie jest dziwolągiem językowym? Przecie to samo oddaje doskonale słowo *złowieszczy*.

— Nie znam historii słowa *złowróźbny*, trudno mi zatem powiedzieć, kiedy się w języku literackim pojawił. Niema go jeszcze w Słowniku wileńskim z 1861 r. W każdym razie wyrazu tego nie można nazwać dziwolągiem językowym, bo wcale takich znamion nie posiada. Co najwyżej możnaby zauważyć, że zgodnie z zasadami tworzenia wyrazów w języku polskim powinien brzmieć *złowróźebny* a nie *złowróźbny*, zwłaszcza że posiadamy wyraz niezłożony *wróźebny*.

Nie można też mówić o »ukuciu« tego wyrazu, w zwykłym ujemnym znaczeniu. Jeżeli wogóle powstawanie wyrazów nazwiemy »kuciem«, w takim razie i ten wyraz jest »ukuty«. Powstał on rzeczywiście od wyrażenia *zła wróżba*, tak jak wyraz *białoskrzydły* od *białe skrzydło*, *stubarwny* od *sto barw* i t. d. Zdaje się też, że przymiotnik *złowróźbny* zastąpił dawny wyraz *złowrogi*, który zmienia już znaczenie: *zło wróżący, złowieszczy, na: zły, nienawistny*.

25) Jaka nazwa żeńska odpowiada najlepiej męskiej nazwie: *druh*, używanej w towarzystwach sokolskich? (H. P. K.)

— Są trzy nazwy do wyboru: dwie istniejące już w języku: *druhna* i *družka* i jedna nowo stworzona, używana w niektórych gniazdach sokolskich w Galicyi: *druhini*. Wyraz *druh*, jest wyrazem przyswojonym prawdopodobnie z języka czeskiego i oznacza towarzysza. Podobne znaczenie miały wyrazy: *družka* i *druhna*, gdyż oznaczały towarzyszkę. Znaczenie to wskutek ciągłego stosowania tych nazw do towarzyszek panny młodej przy akcie weselnym, uległo ograniczeniu i dzisiaj wyrazów powyższych używa się jedynie w tym ściślejszym znaczeniu. Ta specjalizacja znaczenia nie przeszkadza jednak wcale ponownemu jego rozszerzaniu. Nie widzę zatem po-

wodu, dla któregooby uczestniczek Sokoła nie można nazwać jednym lub drugim nazwiskiem. Idzie tylko o to, którym. Sądzę, że z dwóch tych nazw: *družka* i *druhna* wybrać należy tę, z którą poczucie językowe w mniejszym stopniu kojarzy powyższe, specjalne znaczenie. Zdaje mi się, że jest to wyraz *druhna*. Może on zupełnie dobrze pełnić obie służby: może oznaczać towarzyszkę panny młodej i uczestniczki związków sokolskich. Zresztą jest w języku całe mnóstwo wyrazów, które mają po kilka znaczeń.

Wyraz *druhini* uderza niezwykłą formą podobnie jak wyraz *członkini*. Nie oświadczam się zatem za jego wprowadzaniem.

Co się tyczy pisowni wyrazu *druhna*, to jedynie pisownia przez *h* jest etymologicznie uzasadnioną t. j. opiera się na pochodzeniu wyrazu. Pisownia przez *ch* może mieć za sobą tylko tradycję t. j. fakt, że wielu pismach i drukach dawniejszych i współczesnych można się spotkać z taką pisownią. Nastąpiło to, zdaje się, pod wpływem takich wyrazów jak: *córučna*, *ciotučna*, *matučna* i t. p. Słownik wileński daje pierwszeństwo pisowni przez *ch*, Słownik warszawski, najnowszy, na pierwszym miejscu uwzględnia pisownię przez *h* a dopiero na drugim przez *ch*. Oczywiście pokrewieństwo z wyrazem *druh* każe wyraz *druhna* pisać przez *h*.

26) **Z miejsca czy od razu, w tej chwili?** (O. N. G.)

»Jeden z autorów duchownych napisał i wydrukował: »*pokusę trzeba z miejsca odeprzeć*«; sądzą, że w tem znaczeniu powinien był powiedzieć: *pokusę trzeba od razu, w tej chwili* odeprzeć. Czy tak?»

— Wyrażenie: *z miejsca* zdaje się być przekładem niemieckiego: *von der Stelle* i w powyższym znaczeniu lepiej użyć zwrotów: *od razu* lub *w tej chwili*.

27) **Nie wódź nas na pokuszenie czy nie wwdź nas w pokuszenie.** (O. N. G.)

»*I nie wwdź nas w pokuszenie*« — tak napisał Wujek, w tym duchu są też tłumaczenia we wszystkich językach... (następują przykłady) Semeneńko w swojej pracy o »Modlitwie Pańskiej« udowodnił, że powinno się mówić w pacierzu tak, jak ma Wujek; pomimo to Księża katecheci na zebraniu tegorocznym we Lwowie orzekli, że należy pozostawić zwrot: *nie wódź nas* »na« *pokuszenie*«. Czy słusznie?

— Jestem tego samego zdania, co XX. Katecheci. Nie znane mi są powody, dla których oświadczyli się za dzisiejszem brzmieniem tej prośby w Modlitwie Pańskiej. Sądzą jednakże, że musieli się kierować dwoma względami: nie dopatrzyli się różnicy znaczenia między brzmieniem dzisiejszem a tekstem Wujka, a powtóre przy-

wrócenie pierwotnego brzmienia musieli uznać za rzecz niemożliwą. Łatwiej bowiem taką rzecz uchwalić, niż tyle milionów ludzi odzwyczaić od powszechnie przyjętego tekstu pacierza. Zresztą wobec tożsamości znaczenia obydwu zwrotów byłaby to praca zupełnie niepotrzebna. Że zaś zwrot: *wieść na pokuszenie* nie jest obcy duchowi języka polskiego, dowodzą takie zwroty jak: *wieść na zgubę, na stracenie, na manowce, na bezdroża*, a więc i *na pokuszenie*.

Do tego dodać można jeszcze tę uwagę, że tekst Wujka byłby w codziennym użyciu uległ skażeniu, gdyż brzmienie *wvodź* byłoby się rychło przemieniło w *wodź* i wkrótce byłaby także różnica między tekstem Wujka a tekstem powszechnie używanym.

Na przykłady z obcych języków trudno się powoływać; właściwości bowiem składniowe mogą być w każdym języku odmienne.

28) Słowa na czasie. (O. N. G.)

»Czy takie wyrażenie jest poprawne? Czy może lepiej byłoby powiedzieć: *Słowa we właściwej porze?*«

— Wyrażenie *na czasie* wytykano już często jako germanizm (*an der Zeit*) i słusznie. Najlepiej byłoby istotnie powiedzieć: *w porę* albo *we właściwej porze*. Możliweby jednakże jeszcze w inny sposób wybrnąć z trudności. Gościa, który przychodzi w porę, nazywamy *pożądanym* a tego, który zjawia się nie w porę — *niewczesnym* lub *niepożądanym*. Możeby nieźle niepolskie wyrażenie *słowa na czasie* zastąpił zwrot: *słowa pożądane*.

8) „Jest“ dwie, trzy, cztery krowy, czy „są“ dwie, trzy, cztery krowy? (O. N. G.)

— Jedną z najistotniejszych cech deklinacji polskiej jest wyrobienie się w pewnych przypadkach odrębnych form męskoosobowych zarówno w odmianie rzeczowników jak i zaimków, przymiotników i liczebników. Otóż w liczebnikach, *dwa, trzy, cztery* odnoszących się do osób rodzaju męskiego, można w przypadku pierwszym (w mianowniku) użyć dwojakiej formy: można bowiem powiedzieć: *w domu są dwaj, trzej, czterej chłopcy* albo *w domu jest dwóch, trzech, czterech chłopców*. Ten drugi sposób wyrażenia powstał pod wpływem następnych liczebników, które w połączeniu z rzeczownikami osobowymi r. m. mają w mianowniku formę dopełniacza (przyp. 2.) n. p. *pięciu chłopców*. Tej podwójności form nie mają liczebniki przy rzeczownikach niemęsko-osobowych. Można więc tylko powiedzieć: *w stajni są dwie, trzy, cztery krowy* a nie: *w stajni jest dwie, trzy, cztery krowy*.

V. NOWOTWORY.

Proszę pozwolić z góry wykrzyknąć: Więcej miłości do języka, i przez nas samych poniewieranego, niż tej przywyczki do dźwięku wyrazu obcego, często bezmyślnej, bo wygodnej, a będzie więcej polszczenia obczyzny, rozumie się, przez powołanych do tego, bo inaczej niepowołani, »maluczcy« będą rzucać (w Kurjerze poznań. a pewnie i indziej) *wodostanami*, *drzewostanami*, *śniegolodami*, a walić *śmiatopoglądami*, jakby tymi poglądami tak świat skurczyć chcieli, żeby im nareszcie wpadł w oko.

I. Naprzód kilka tworów, po części tylko tu przypomnianych, dla rzemieślników w ściślejszem i szerszem znaczeniu. (Niechże »Poradnik« będzie ciekawym i dla »Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie«, które podług ogłoszenia z lipca r. z. wybrało osobną komisję do spolszczenia nazw w rzemiosłach, aby prosiła o podawanie swojskich nazw, a nareszcie przedłożyła je uczonym).

1) *przedmusze*¹⁾ (przedmuchi), urządzenie kratkowe w piecach mniejszych i większych, głównie dla przedmuchu, oznaczane dotąd szkaradnie wyrazem niem. *ruszta*; *przedmuszel*, jeden pręt, część w przedmuszu (por. dębel i t. p.).

2) *oknionki*²⁾, coś od okna pochodzącego, doń należącego, a więc obejmujące okno obsady; upodobnione to do *dźwirzonki* = odrzwia, który to wyraz jest pomiędzy ludem i co też Dr. Nitsch w swoich dyalektach Prus Zachodn. pochwycił.

3) *laszczęga*, duża laska. kij, jak pomiędzy ludem słyszałem, niech posłuży do oznaczenia żelastwa w postaci dużych lasek, prętów wyrabianego, a dotąd w ogłoszeniach nazywanego wygodnie, a wcale nie pięknie *sztabowem*; *laszczężyny* = żelastwo takie wzięte zbiorowo; przym. *laszczężny*.

4) *wijdźwig* lub *wijodźwig*, to ostatnie, jako może lżejsze do wymowy, ale tamto jako krótsze dogodniejsze, jak wogóle wyrazy wśród takiej pracy być powinny, zwłaszcza jeżeli się ich często używa. Dotąd windę tę dźwignię nazywano. Gdzieś, zdaje mi się, czytałem *winduga*, ale nie wiem, czyby to było od *winać* — winda

¹⁾ Podobnie brzmiące *przedmurze* zawsze przyjdzie na myśl, i nikt o przedmuchu nie pomyśli. Ruszt nie złuży też jedynie do przedmuchu, lecz do ułatwienia powietrzu przystępu ze spodu.

²⁾ O ile by się wyraz ten przyjął byłby niezły. Wyrazy pod 3) i 4) nie są jasne, więc równie niezrozumiałe jak obce.

(u nas wińda), a z tego, aby ten przyrząd oznaczyć (końcówką: *uga*, *oga*) jako duży, winduga, ale prawdopodobnie z niem. na wpół spolszczone.

5) *objęcina*, rama (niem. Rahmen).

6) *ściągiw* lub *ściągwa*, jak lud nazywa, sznurek i powrózek do ściągnięcia rozporku, przy półbutach (podobne do dzisiejszych kamasy z rozporkiem, ale bez ścięzyn gumowych) albo zamykanie powłok; przym. *ścięgiwny*, więc nie »kamasze ściągowe«, jak »zece-rzy«, wyprawieni na współpracowników, w ogłoszeniach dzienników ucza, ale *ścięgiwne*.

7) *doszafny* zegar, nie szafowy, jak czytamy w ogłoszeniach.

8) *dowzroc* (albo łac. wym.) *dozroc*, do wzroku służące, = okulary.

9) *przywzroczek* lub *pryzroczek*, lepsze od cwikier (pince-nez).

10) *żegolek*, iglica do żgania, przekalania; zdaje mi się, że do tego służy »pynceta«, o której spolszczenie pytano. Rodzaju m., ponieważ otwiera, pobudza, wrzody, puchliny.

11) *elektrowisko*, = centrala elektryczna.

12) *potorek* (kolejowy), = Bahnstrecke.

13) *naszkiel*, (— ela), malowidło na szkłe; cóż to tam tak osobliwszego w tem »witrażu«, ale wygodnie tak tylko przejąć; *naszkielić*, malować na szkłe, *naszkielnictwo*, nauka, sztuka tego malowania.

14) *wielo* (*wielko-*) *twórz*, gdzie głównie w wielkich rozmiarach się tworzy, *fabryka*; *wielotworny*, fabryczny, *wielotwornik*, fabrykant.

15) *drożanka*, tour (pytano o to).

II. 1) *pólliście*, karta korespondencyjna, czego w wszechwywiadzie (ankiecie) »Poradnika« nie podano (por. półbrat i t. p.); pocztówka, narzucane sprzedażą tych kart, byłoby podług mego czucia, przesyłaniem wogóle, robota na poczcie; za mało do rzeczy mówi¹⁾.

2) *sksiąż*, zebranie, spisanie książek, katalog.

3) *wksiążyć*, zapisać do księgi.

4) *owodzie* lub *owodność*, stan wody, rzuca się z niem. tłumaczeniem: wodostan.

5) *odrzewie* lub *odrzewność*, może też *drzewienność*, stan drzewa stojącego, znów, jak codopiero, drzewostan.

6) *noźnik*, który ma zwyczaj bicia się nożem. Czyby to, co przecież jest podług ducha języka, miał być nie dobrze brzmiący i niezupełnie odpowiedni wyraz, kiedy się maca w niepewności, kto

¹⁾ Tylko *ściągiw*, *elektrowisko* uważamy za szczęśliwe. Zamiast *pólliście* możeby było lepsze: *póllistek*; inne wyrazy są bardzo sztuczne. Red.

jest nożownikiem; który poczciwie sobie noże robić może, wnet nożowcem, chcąc tamtego uniknąć?¹⁾

7) *ludosz* = demagog, także zupełnie bliskie; *ludoszyć*, *ludoszeństwo*, demagogia.

8) *przymilki*, nierzetelne przymilanie się, kokietowanie, *przymilkować kogo*, *przymilkostwo*, kokieterya, jakoby zawód; *przymilczyk*.

9) *przeddąż*, co jest w ruchu przed dążeniem, kierunek (przy ruchu).

10) *doprawdzistość*, plastyczność.

11) *dopoprawność*, pewnie Rechtsfaehigkeit, tłumaczą tak sobie: prawozdolność.

12) *napolisz*, (liczyć lud mówi: polichszyć sobie w jakim miejscu nowem), pesymizm, *napolisznik*, pesymista, *napoliszeństwo*, jako system.

13) *sobietwo*, zamiast samolubstwo. Rozumiem samopas, samouk, saniojazd i t. p. ale samopomoc, samorząd i t. p. czy to dobrze tak tworzyć, kiedy mamy: sobące, sobiechów, sobiwojów, sobiejuchów, czy w dawnym języku nie tworzono inaczej podobnych rzeczowników?

14) *odchlebstwo*, odwodzenie od chleba, zazdrość chleba (Brotneid), zupełnie bliskie wobec podchlebstwo (sic! Red.) ubieganie się o chleb.

15) *czynnośnik*, który ma czynność, jest w niej, funkcyonaryusz (pytano).

16) *przesiem*, polucya, nie wiem, jak ma słownik lekarski niedawno wyszły. (Zmaza, Red.).

17) *blógorocz*, pewnie wyraźniejsze, niż dawniej podane: wielorocz. Pewną liczbę lat, przynoszącą radość, szczęście, błogość jest każdy jubileusz.

18) *sprawd*, fakt, sprawdziło się (stało się) mówi lud: *verum est id, quod est (factum est)*²⁾. X. Kaniecki.

VI. W SPRAWIE PISOWNI.

Pytania:

1) Dlaczego w gramatyce nie powiedziano, jak na piśmie poznać miękkość bezgłoskowych spółgłosek *b*, *f*, *p*, *w*?

¹⁾ *Uwaga*. *Nożnik* przypomina *nożny*, *nozę* i sprowadza myśl do czego innego a nie do noża. ²⁾ *Ludosz* i *przymilki* mają zalety i mogłyby się przyjąć; *sobietwo* gdzieś już czytałem, *dopoprawność* przypomina *poprawny* a nie prawo. Inne wyrazy niejasne. *Podchlebstwo*, ma *d* niewłaściwe, (jak nadgrobek, nadgroda) bo się mówi *pochlebiać*, nie *podchlebiać* (schlebiać). Red.

2) Dlaczego słownik zaznacza miękkość *b* w »jedwab«, a nie zaznacza miękkość *p*, *w* w *kwap*, *szczaw*, *brew*?

5) Dlaczego litery *ć*, *ń*, *ś*, *ź* hrzyjmuje kreskę, a *ł* może przyjmować tylko apostrof?

(Wilno).

Wulf Kagan.

— Zanim na te pytania odpowiem, muszę poczynić pewne zastrzeżenia. Nie wiem mianowicie, o jakiej gramatyce tu mowa, a byłoby to do wyjaśnienia bardzo przydatne. Sądzę też, że wyrażenie »bezglaskowy« ma znaczyć tyle, co bezsamogłoskowy« czyli »nie stojący przed samogłoską.

1) W gramatyce dlatego nie mówi się, jak poznać na piśmie miękkość spółgłosek *b*, *p*, *w*, *f*, ponieważ te spółgłoski występują jako miękkie jedynie przed samogłoskami. Jeżeli po *p*, *b*, *f*, *w* następuje w piśmie litera *i*, wówczas spółgłoski te są zawsze miękkie. Jeżeli po *i* następuje samogłoska, n. p. w wyrazach: *biały*, *wieniec*, wówczas litera *i* jest tylko znakiem zmiękczenia. Spółgłoski *p*, *b*, *m* (wargowe) i *f*, *w* (wargowo-zębowe) są zawsze twarde przed spółgłoskami i na końcu wyrazów. Niegdyś były i na końcu wyrazów miękkie *p*, *b*, *f*, *w* i przed kilkudziesięciu laty jeszcze tę miękkość oznaczano za pośrednictwem kreseczek lub apostrofów w takich wyrazach jak: *paś*, *jarosław*, *drop*, *kurp*, *gołąb*, *brew* i t. d. Miękkość ta jednakże była śladem zanikłej samogłoski miękkiej. Obecnie wymawiamy te spółgłoski twardo i znaczków żadnych nie dajemy.

2) Słownik (ale nie wiem jaki, bo w pytaniu tego nie zaznaczono), oznaczając miękkość *b* w wyrazie *jedwab*, a nie oznaczając jej w wyrazach: *kwap*, *szczaw*, *brew*, popełnił niekonsekwencję.

3) Litery *ć*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź* mają tę kreskę od czasów St. Orzechowskiego (r. 1564); jest ona znamiem miękkości tych spółgłosek, o ile one występują przed spółgłoskami n. p. *Mačka*, *bądźmy*, *bańka*, *Kaska*, *weźmy*, albo na końcu wyrazów: *wróć*, *idź*, *goń*, *gaś*, *weź*. Przed samogłoskami: *a*, *e*, *u*, *o*, *ę*, *ą* miękkość tych spółgłosek oznaczamy zapomocą litery *i*: *ciocia*, *dziadziu*, *niesie*, *zienie* i t. p. Przed samogłoską *i* są one zawsze miękkie: *cisi*, *nizina*, *dziś*.

W dzisiejszej pisowni, jak to już powiedziano, *p*, *b*, *m*, *f*, *w* nie otrzymują żadnych apostrofów.

I. Stein.

VII. WYJAŚNIENIA do „Flisa“ S. Klonowicza.

Mgła — mamką.

»Mgła kiedy wstaje, mów, że mamka wstaje,
Bo gdzie inaczej, drużynać nałaje,
Potem cię wzbiorą, choć na samym nurcie,
Szablą na burcie«.

(Klonowicz »Flis« wyd. Turowskiego 34, Mrówki 58).

W niemieckiem rzecz się wyjaśnia:

Mgła = n. *Nebel*, ndl. *nevel* (Kluge EW⁶ 280 *Nebel*), pokrewne z p. *niebo* stł. *nebo*.

Mamka, raczej *mameczka* dim. = *pępek*¹⁾ = n. *Nabel*, śrgn. *nabel*, śrdl. *navel* (Kluge EW⁶ 177—8 *Nabe*, *Nabel*).

W niemieckiem nastąpiła więc assonacya t. j. zmiana fonetyczna wyrazu *Nebel* ze zbliżeniem go do wyrazu *Nabel*, który nie ma z nim nic wspólnego pod względem znaczeniowym, a zapewne i etymologicznym.

[n. *Nabel* *Nabe* skr. *nábhi* f., łot. *nabe* f., prus. *nabis* »piasta u koła, pępek«, ł. *umbo*, *umbilicus*, gr. *ὀμφαλός* »pępek, wypukłość tarczy«, an. *Nebel*, gr. *νεφέλη* »chmura, mgła« gr. *νέφος* n. łac. *nēbula* skr. *nábhas* n., stł. *nebo*, / *nebes* — p. *niebo*].

W polskiem mamy tylko tłumaczenie.

Wiatr — stryjem.

»Kiedy wiatr wieje, stryjem że go witaj,
Tak go wspominaj, tak się o nim pytaj«;

(Turowski 34; Mrówka 58).

Wiatr — *Wetter*, pokrewne z stł. *větrъ* »wiatr« lub stł. *vedro* »pogoda« (Kluge EW⁶ 423).

Stryj — *Vetter* (w dawniejszem znaczeniu tylko »stryj«, później dopiero »syn stryja, brat styjeczny, kuzyn«) śrgn. *vęter*, *vętere* m., stgn. *fętiro* »stryj« (Kluge EW⁶ 408).

W niemieckiem nastąpiła assonacya, w polskiem tłumaczenie.

Wronka — ciotuchną.

»Siodlatą wronkę zów Ciotuchną flisie
Radzęc nie drwi się«.

(Turowski 34, Mrówka 58).

Siodlate = z siodłem niby na grzbiecie« Linde VI. 403.

Wrona (morska) = *Möwe* dn. *mēve*, ndl. *meeuw* f. (Kluge EW⁶ 274).

¹⁾ Dokładny słowniczek polsko-niemiecki i niemiecko-polski, spisany przez Jordana Lipsk. Karol Tauchnitz p. 128. »Mamka Amme f. — meczka dim. (Nabel m.)«.

Ciotka = *Muhme*, śrgn. *muome*, ndl. *moei* = śrudl. *moeie* (Kluge EW⁶. 275).

Oba słowa w dolnoniemieckim różnią się labializacją, zresztą podobieństwo ogromne.

W niemieckim assonacya, w polskim tłumaczenie.

Piasek — hakiem.

»Chceszli się zgadzać z flisowskim orszakiem,
Nieboże fryczu, zówże piasek hakiem,
Bo jako wspomnisz jakie obce słowo,
Nie będzie zdrowo«.

(Turowski 33, Mówka 57).

Tu trudno rozstrzygnąć, czy a) już na gruncie polskim nazywano piasek hakiem, (p. *hak* zapożyczone z śrgn. *hâke* ndl. *haak* itd.; rodzimy odpowiedni wyraz polski jest *socha*), czy b) mamy tu znowu etymologię ludową niemiecką, przetłómaczoną dość swobodnie na polskie.

Klonowicz rozróżnia mianowicie dwojaką wyspę (»Flis« Turowski 32—33, Mrówka 55—56):

»Bo gdzie dębowe drzewo z topolowem
Zdawna porosło, zową to ostrowem.
Kępą rzekają, gdzie chróst albo piasek
I drobny lasek«.

Podstawmy zatem za tę *kępę z chróstem i piaskiem* w niemieckim:

1) *Hag* m., śrgn. *hac*, *-ges* m. n., ndl. *haag* »ogrodzenie, chróst, ciernie.« (Kluge EW⁶. 157, *Hag*); lub pokrewne:

2) *Hecke* »ogrodzenie«, śrgn. *hecke* (ibid. 166 *Hecke*).

Polskie *hak* jest naturalnie n. *Hake*, *Haken* m. śrgn. *hêke* ndl. *haak*, śrudl. *hoek* (ibid. 158 *Hake*).

Mielibyśmy więc:

hag »chróst« (*hecke* »ogrodzenie«): *hake* »hak«, w formach dolnoniemieckich jeszcze bardziej zbliżonych do siebie, assonacyę na gruncie niemieckim i wreszcie polskie tłumaczenie.

Mimo kilku przykładów podobnego stosunku tu trudno rozstrzygnąć.

A. Kleczkowski.

VIII. ROZMAITOŚCI.

Konkurs na spolszczenie wyrazu »willa« ogłasza nowe ruchliwe czasopismo p. t. »Zdrój Ciechociński«.

Do współubiegania się o zaszczytną zasługę wzbogacenia skarbnicy mowy polskiej nowym, najbardziej odpowiednim, najszczerzej

z ducha i brzmienia polskim wyrazem zaprasza redakcja »Zdroju« jak najszersze koła ogółu polskiego.

Z wybranych z pośród nadesłanych rozwiązań, pięciu wyrazów, przez sąd konkursowy za najbardziej odpowiednie uznanych, odznaczone będą nagrodami te dwa rozwiązania, którym drogą plebiscytu przypadnie największa ilość głosów.

Obie nagrody stanowią dwa cenne dzieła sztuki artysty-rzeźbiarza p. Bębnowskiego, pierwsza w cenie 15—25 rb., druga w cenie 10—15 rb. Obie nagrody będą wystawione w gablotce przy deptaku.

Rozwiązania nadsyłać należy do Redakcji »Zdroju« (Ciechocinek, Zachęta II), w terminie dwumiesięcznym, t. j. do 1-go sierpnia r. b.

IX. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

O. N. G. Jesteśmy zdania, że tekst łaciński: »sicut Dominus dedit mihi pure et simpliciter dicere et scribere Regulam et ista verba...« przełożono dobrze przez zdanie: »jako Pan dał mi szczerze i poprosto mówić i pisać Regulę i te słowa«. Tylko zamiast wyrazów *mówić i pisać* należałoby użyć wyrazów *ogłosić i spisać*.

Ogłoszenie.

W tych dniach opuściła prasę *Gramatyka języka polskiego dla szkół średnich*, opracowana przez Ignacego Steina i Romana Zawilińskiego.

Książka ta oprócz znanych działów (składni, etymologii, fleksyi i głosowni) zawiera dotąd w gramatykach nieuwzględniony dział „o znaczeniu wyrazów” i „stylistyczne właściwości zdania”; nadto przez wykład przystępny i jasny staje się podręcznikiem wszystkich, miłujących język ojczysty i dbających o jego rozwój i poprawność. Szczegółowy „Skorowidz”, na końcu książki umieszczony, ułatwia poszukiwanie.

Cena książki oprawnej w płótno K. 3, h. 20. Skład główny dla Galicyi i WKs. Poznańskiego w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie; dla Królestwa i Cesarstwa w księgarni Michała Arcta w Warszawie.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: Z badań nad językiem polskim. — II. R. Zawiliński: Wyniki ankiety w sprawie nazwisk żeńskich. — III. Pokłosie przez J. Szczerbowski, O. N. Golichowski i B. Dy. — IV. Zapytania i odpowiedzi przez I. Steina. — V. Nowotwory przez X. Kanieckiego. — VI. W sprawie pisowni przez W. Kagana i I. Steina. — VII. Wyjaśnienia przez A. Kleczkowski. — VIII. Rozmaitości. — IX. Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.